

THRONE OF POWER

THRONE DUET #1

RINA KENT



R I N A K E N T

T H R O N E
O F P O W E R

Tłumaczenie: Anna Zaborowska-Cinciała

Tytuł oryginału: *Throne of Power*

Copyright © Rina Kent 2021

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Grabowska

Korekta: Karina Przybylik, Dominika Kalisz, Aga Dubicka

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-13-1 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Silnym kobietom.

NOTA AUTORKI

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, to możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą wzbudzać niepokój i mieszane uczucia. Moje książki i moi bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Ta książka jest pierwszą częścią dylogii i NIE jest samodzielną powieścią.

Dylogia „Throne of Power”:

#1 *Throne of Power*

#2 *Throne of Vengeance*

Nie zapomnij zapisać się do newslettera Riny Kent, aby otrzymywać informacje o przyszłych wydaniach i zyskać wyjątkowy prezent.

Kiedy dochodzi do starcia sił...

W mafijnym świecie kobiety nie mają prawa rządzić. To reguła, od której ja jestem wyjątkiem.

Nie wybrałam tego życia, to ono wybrało mnie.

Moją misją jest ocalenie dziedzictwa i zdobycie władzy. Nikt ani nic mnie nie powstrzyma. A już na pewno nie zaaranżowane małżeństwo.

Nie wzięłam tylko pod uwagę, że mężczyzna, którego mam poślubić, jest widmem z mojej przeszłości.

Nazywa się Kyle Hunter.

Kiedys był moim ochroniarzem i obrońcą. Teraz pragnie przejąć moje imperium.

By objąć tron, trzeba kroczyć ciernistą ścieżką, zbroszoną krwią i usłaną ciałami ofiar. A ja pragnę na nim zasiąść, więc jestem gotowa poświęcić wszystko.

Łącznie z własnym sercem.

PLAYLISTA

Throne – Bring Me The Horizon
A Little Wicked – Valerie Broussard
MONSTERS – Shinedown
Kingdom of Cards – Bad Omens
Start a War – Klergy & Valerie Broussard
i luv that u hate me – Story Untold & Kellin Quinn
Let Down – Dead By Sunrise
Scars – No name faces
Tell Me Why – Dream on Dreamer
Not Afraid to Die – Written by Wolves
Legends Never Die – Solence
Shotgun – Spoon
Far From Any Road – The Handsome Family
I'm a Wanted Man – Royal Deluxe
Cold Blood – Dave Not Dave
Bad Man – Blues Saraceno
This Is War – Thirty Seconds To Mars
Dance With The Devil – Breaking Benjamin
Monster – Colours
The Resistance – Skillet
Cut the Cord – Shinedown
Hard to Love – Too Close to Touch
Kerosene – Vanish

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kyle

Prawda nie jest tym, co można zobaczyć oczami. Sami decydujemy, co nią jest.

Nie istnieje prawda absolutna ani świat idealny. Jedyne, co faktycznie istnieje, to ludzie i ich czyny.

Jest wojna i pokój. Są przegrani i wygrani.

Przebyłem bardzo długą drogę, by odnaleźć tę jedną prawdę – moją własną. Tę, której pozbawiono mnie trzydzieści lat temu.

Kiedy sprawili, że stałem się maszyną, z pewnością nie sądzili, że pewnego dnia wrócę, by zniszczyć ich od wewnątrz. Nie docenili mnie.

Uwielbiam, gdy tak się dzieje, ponieważ to oznacza, że będę się doskonale bawił, rozrywając ich na strzępy, robiąc z nich miazgę i patrząc, jak leje się krew. Taki stworzyłem system, to moja rzeczywistość. I nic nie będzie w stanie mnie powstrzymać.

Nawet kostucha.

Może próbować, ale zaszedłem zbyt daleko, by coś tak błahego jak śmierć mogło stanąć mi na drodze. A kiedy zejść z tego świata, pociągnę za sobą ich wszystkich, niezależnie od tego, jak ważne noszą tytuły czy nazwiska. Jeśli ja zniknę, oni również. Skoro mogłem stać się cieniem, ich czeka to samo. Nadszedł czas, bym narodził się na nowo.

Stoję przed ogromną rezydencją w zacisznej części Brooklynu. Otaczający ją mur jest na tyle wysoki, że nikt nie może nawet zajrzeć do środka. W pobliżu nie ma żadnych innych wysokich budynków, co jest niezłym zabiegiem taktycznym, dzięki któremu nie muszą się martwić o ewentualnych snajperów. Mur zwieńczony jest drutem kolczastym, na wzór instalacji wojskowych, a rozmieszczone strategicznie kamery raz po raz błyskają czerwonym światłem.

Wystarczy jeden nieostrożny krok, a natychmiast otoczą mnie strażnicy i bez wahania podziurawią niczym ser szwajcarski. Z tymi typami nie ma żartów. Nie będzie żadnych pytań czy strzałów ostrzegawczych.

Pałace, takie jak ten, to dla ich właścicieli tak naprawdę miejsce skazania za zbrodnie, których się dopuścili. Szukają schronienia za murami, gdzie żyją w przekonaniu, że żadne zagrożenie ze świata zewnętrznego nie będzie im straszne.

Oprócz mnie. Bo ja czekam.

Podchodzę bliżej, by znaleźć się bezpośrednio przed bramą. Wprawdzie pozostaje zamknięta, ale zgodnie z oczekiwaniami za moimi plecami rozlega się mało subtelne dudnienie ciężkich kroków. Nigdy nie opanowali sztuki bezszelestnego skradania się, którą próbowałem im wpoić.

No cóż. Wychodzi na to, że jednak nie z każdego żołnierza da się zrobić skrytobójcę.

– Ręce do góry – warczy z wyraźnym rosyjskim akcentem jeden ze strażników.

Robię, co mi każe, bo choć nie boję się śmierci, kurewsko szkoda by było umrzeć od strzału w plecy. Pomijam już to, że chwała za zabicie mnie – a na przestrzeni lat obrosłem legendą – spłynełaby na tego ruskiego debila. Zaprawdę jebany wstyd. Nie mógłbym już spojrzeć w twarz mojemu ojcu chrzestnemu.

Nie żebym w ciągu ostatnich kilku lat miał ku temu okazję. Ale to już inna tragiczna historia, której w tej chwili nie będę rozpamiętywał.

Z tyłu dobiega mnie dźwięk odbezpieczanej broni, po czym ponownie słyszę głos sprzed chwili.

– Ręce za głowę i powoli się odwróć. Jeden fałszywy ruch, a rozwalę ci łeb.

Kiedy się obracam, dostrzegam trzech typów. Dwóch trzyma broń przy boku, podczas gdy ich dowódca – starszy strażnik o posępnej twarzy i asymetrycznych wąsach, które wydają się raczej komiczne niż groźne – mierzy do mnie z AK4.

Jego kałacha z kolei z pewnością trudno nazwać komicznym.

W momencie kiedy dostrzega moją twarz, otwiera szeroko oczy ze zdziwienia i na ułamek sekundy nieruchomieje.

Na to właśnie czekałem.

Ruszam naprzód i wbijam mu łokieć w gardło. Gdy rozluźnia palce ściskające karabin, wrywam mu go z rąk, a zza paska wyciągam swój pistolet.

Dwaj pozostali mężczyźni przez dłuższą chwilę stoją oszołomieni. Zanim zdążą wziąć mnie na muszkę, już mierzę do nich zarówno z kałasznikowa, jak i z mojej własnej broni.

– Ile razy powtarzałem, że wystarczy moment zawahania, by zginać? – pytam.

Wpatruję się w pierwszego strażnika. Rozpoznaję zarówno jego, jak i te jego ohydne wąsy. Towarzyszą mu nowi rekruci, którzy wyglądają, jakby jeszcze mieli mleko pod nosem.

Starszy facet przeklina po rosyjsku, po czym odzywa się po angielsku.

– Co ty tu robisz, Kyle? Stęskniłeś się, kurwa, czy jak?

– Okaż szacunek worowi, chamie – odpowiadam z uśmiechem, kiedy z ust mężczyzny wypływają kolejne przekleństwa.

Nie mogą znieść faktu, że Brytyjczyk – czyli nie Rosjanin – otrzymał ten tytuł od poprzedniego pakhana. A ponieważ nikt nie może mnie tego tytułu pozbawić, nienawidzą mnie jeszcze bardziej.

Swoje uczucia mogą wsadzić sobie w dupę. Liczy się wyłącznie to, po co tu jestem. Mam dołączyć do samej elity organizacji, która co prawda gównie mnie obchodzi, ale stanowi część planu, który w końcu wprowadzam w życie.

Ruchem karabinu każę facetowi się ruszyć.

– Dobra, prowadź do szefa.

Wypręża pierś i drgają mu wąsy, jakby jego zdanie miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo czas rozpętać wojnę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rai

Jeśli nie masz władzy, tak naprawdę nie masz nic.

I nie chodzi tylko o zaszczyt związany z dotarciem na samą górę. Jeśli znajdziesz się wystarczająco wysoko, nikt nie dotknie ani ciebie, ani twoich najbliższych. Nikt nawet nie ośmieli się na ciebie spojrzeć, ponieważ jeśli tylko spróbuje, oślepi go twój autorytet.

Dlatego ciągle brnę przed siebie i nigdy nie przestanę. Im wyżej wespnę się po szczeblach władzy, tym większym szacunkiem będą mnie darzyć, a pewnego dnia wszyscy będą musieli pokłonić się rodowi mojego dziadka.

„Nosimy nazwisko Sokolov, Rai” – powiedział mi kiedyś. – „My nie kłękamy. Zostawiamy to innym”.

Te słowa wyryły się głęboko w moim sercu i teraz, gdy schodzę po schodach, dźwięczą mi w głowie.

Jak przysłało na nowojorską siedzibę bratwy, dom jest wprost gigantyczny. Szerokie, marmurowe schody prowadzą do wielkiego holu również wyłożonego jasnym marmurem. Krawędzie pikowanej sofy, która stoi na środku, kolumny, a nawet dywan – wszystko to zdobione jest złotem. W centralnym miejscu kopułowego sufitu znajduje się malowidło przedstawiające walkę pomiędzy aniołami i demonami. Zazwyczaj sprawia ono, że goście zatrzymują się i podziwiają misterne detale zdobiące fresk.

Choć trzeba sobie jasno powiedzieć, że zwykle to ostatnia rzecz, jaką widzą, zanim zostaną załatwieni. Ponieważ do tych wewnątrz zapraszamy zarówno naszych współpracowników, jak i wrogów. Niebo i piekło. Anioły i demony.

Dieduszka – dziadek – dostrzegął w tym swoistą poetyckość, co nie powinno dziwić, zważywszy na jego korzenie, które sięgają samych początków bratwy, datowanych na koniec II wojny światowej. A do tego był w tej organizacji przywódcą gałęzi, która odniosła największy sukces w Stanach Zjednoczonych i Rosji.

Jestem dziedziczką jego spuścizny.

Choć tak naprawdę raczej jedyną osobą, która mogłaby ją chronić.

Dzisiaj ubrałam się w czarne spodnie od garnituru, które skutecznie odstraszą wszystkich, którzy chcieliby ze mną zadrzeć. Beżowy płaszcz tylko zarzuciłam na ramiona. Ot taki kaprys, którego nauczyłam się od *dieduszki*. Blond włosy upięłam w elegancki kok. Na twarzy mam makijaż, który wprawdzie nie jest krzykliwy, ale składa się z kilku warstw, dzięki czemu wyglądam, jakbym była dobrze po trzydziestce, choć tak naprawdę mam dwadzieścia osiem lat.

Młodość w świecie worów jest traktowana jako słabość, a ja nie mam zamiaru pozwolić, by wykorzystali moje ewentualne słabe punkty.

Na dole schodów zatrzymuję się przy promiennej postaci. Stoi tam Anastasia, moja kuzynka, która uśmiecha się na mój

widok, tym samym ukazując idealnie proste, drobne zęby. Zresztą wszystko w niej dokładnie takie jest, od nosa, przez usta, aż po sylwetkę. W jej całym ciele duże są jedynie ogromne, zielone oczy. Patrząc w nie, można odnieść wrażenie, że widzi się bezkres spokojnego, tropikalnego oceanu.

Jest ubrana w skromną sukienkę z długimi rękawami, która sięga poniżej kolan. Kilka odcieni jaśniejsze od moich blond włosy zebrała w niski, schludny kucyk i owinęła długą wstążką. Jak zwykle nie ma ani grama makijażu. Jej uśmiech dosłownie na ułamek sekundy gaśnie, co sprawia, że natychmiast staje się czujna. Budzi się drzemiąca we mnie krwiożercza mama niedźwiedzica.

– O co chodzi, Ana?

– O... – Kręci głową. – O nic, Rai. Miłego dnia.

– Ana – zwracam się do niej stanowczym głosem, którego nikt nie powinien lekceważyć. – Albo powiesz mi od razu, albo będziemy tu sterczeć cały dzień, dopóki tego nie zrobisz.

Przygryza dolną wargę, zerkając na mnie spod naturalnie gęstych rzęs. To chyba znak, że lada moment wszystko z siebie wyrzuci.

Odkąd trafiłam do świata worów, zawsze myślałam, że mam tylko *dieduszkę*, co w zupełności wystarczyło, biorąc pod uwagę, że był pakhanem bratwy. Ale potem mój stryj – a właściwie stryjeczny dziadek, czyli młodszy brat mojego *dieduszki* – Sergei sprowadził pod nasz dach swoją córkę Anastasię. Teoretycznie Ana jest moją stryjeczną ciotką, ale ze względu na to, że jest ode mnie młodsza, traktuję ją bardziej jako kuzynkę. Kiedy spotkałam ją po raz pierwszy, miałam trzynaście lat, a ona była zaledwie pięcioletką. Patrzyła na mnie wówczas, jakbym była jej całym światem albo co najmniej jej wybawicielką od życia, jakie wiodła wcześniej. Natychmiast stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami. A raczej ja stałam się jej obrończynią, ponieważ jest zbyt delikatna, by żyć w normalnym świecie.

Piętnaście lat później nadal patrzy na mnie dokładnie tak samo jak wtedy.

Podchodzę do niej bliżej, przytrzymuję torebkę przy boku i usiłuję sprawić, by mój głos nie brzmiał zbyt surowo. Anastasia mi ufa, lecz kiedyś wyznała mi, że potrafię być przerażająca; nie w stosunku do niej, ale tak ogólnie. Jest to ostatnie uczucie, jakie chciałabym wywoływać w mojej Anie, lecz żeby ją chronić, będę nie tylko przerażająca. Jestem gotowa rozpieprzyć cały świat na kawałki.

Kładę dłoń na ramieniu kuzynki, po czym ją delikatnie głaszczę.

– Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć, prawda?

Kiwa głową dwa razy.

– Zatem o czym nie chcesz mi powiedzieć?

Anastasia ponownie przygryza dolną wargę.

– Nie będziesz się gniewać?

W przeciwieństwie do większości worów, u których wyraźnie słyhać rosyjskie naleciałości, dziewczyna mówi po angielsku z perfekcyjnym amerykańskim akcentem. Pewnie dlatego, że uczyła ją od najmłodszych lat.

– Nigdy nie będę się na ciebie gniewać – oznajmiam, po czym posyłam jej najcieplejszy uśmiech, na jaki mnie stać.

– Papa mówił... Powiedział...

– Co?

Przełyka z trudem ślinę.

– Powiedział, że powinnam się przygotować.

– Na co?

– Przecież wiesz.

– Nie wiem, Nastia, dopóki sama mi nie powiesz – zwracam się do niej, używając jej rosyjskiego zdrobnienia, ponieważ bardzo je lubi.

– N-na... małżeństwo.

– Na co? – warczę, co sprawia, że Anastasię przechodzi dreszcz, a jej barki sztywnieją pod moimi palcami. Przeklinam się w duchu za to, że ją przestraszyłam, ale potrzebuję kilku sekund, żeby się uspokoić. – Czy wspomniał, za kogo miałabyś wyjść?

Potrząsa głową, wpatrując się w swoje buty.

– Powiedział tylko, że muszę się przygotować. Czy...? Czy to oznacza, że będę musiała rzucić studia?

Słyszę, jak głos jej się łamie, kiedy wypowiada ostatnie zdanie. Mało co jest w stanie mnie poruszyć, lecz dobro Anastasii zdecydowanie znajduje się na samym szczycie tej krótkiej listy. Gdy widzę, jak cierpi, mam wrażenie, jakby ktoś odcinał mi rękę lub nogę.

Unoszę jej podbródek, a ona spogląda na mnie pełnym bólu wzrokiem. Jednak ze względu na to, że od najmłodszych lat wychowywano ją na idealną córkę wora, o łzach nie ma mowy. Podobnie jak ja płacz postrzega jako słabość. Według Any łzy są nieeleganckie i nie należy się z nimi afiszować.

Czuję jeszcze większy ból, wiedząc, że chciałaby dać upust smutkowi, który ją trawi, ale nie może.

Zmuszam się do uśmiechu i głaszczę ją po włosach.

– Nie musisz się na nic przygotowywać. Porozmawiam ze stryjem i przekonasz się, że do niczego nie dojdzie.

Jej twarz natychmiast się rozjaśnia.

– Naprawdę?

– Czy kiedykolwiek dałam słowo i go nie dotrzymałam?

W jej oczach dostrzegam łagodny błysk.

– Nigdy.

– Spokojnie skończ studia i niczym się nie przejmuj. Wiem, że niedługo masz egzaminy, więc nie musisz codziennie pojawiać się w firmie.

– Ale ja chcę.

Ana od niemal roku odbywa staż w V Corp. Studiuje informatykę, którą wszyscy w naszej branży postrzegają jako kompletną

stratę czasu. Tylko ja ją zachęcałam do pójścia na ten kierunek, ponieważ sama go wybrała. Jest prawdziwym geniuszem, jeśli chodzi o liczby, więc szkoda byłoby zmarnować taki talent.

– Jak wolisz. Wiesz może, gdzie znajdę stryj?

– Jest w jadalni... ale chyba wolisz tam nie wchodzić. Tata ma spotkanie z pozostałymi worami.

– No jasne. Czekaj, niech zgadnę... Mikhail też tam jest?

– Eee... Tak.

Jakoś wcale mnie nie dziwi, że stryj poruszył temat małżeństwa, kiedy w pobliżu kręcił się ten padalec.

– Wracaj na zajęcia, Ana. Niczym się nie martw, słyszysz?

Dziewczyna milczy przez chwilę, po czym odpowiada:

– Ostrożnie. Wiesz, że raczej nie jesteś ich pupilką.

– Po dzisiejszym dniu będą lubić mnie jeszcze bardziej.

– Rai...

– Nie martw się. Będę ostrożna – oznajmiam pewnym głosem, by ją uspokoić, mimo że w głowie już szykuję się na wojnę.

Podchodzi bliżej i mnie obejmuje.

– Bądź ostrożna, Rayenka.

Następnie powoli wspina się po schodach.

Nigdy nie lubiłam rosyjskiego odpowiednika mojego imienia, chyba że padało z ust Anastasii. Kiedy zamieszkałam z *dieduszką*, powiedział mi, że matka dała mi na imię Rai i że w gruncie rzeczy jest to skrót od rosyjskiego imienia Raisa. Mam jednak świadomość, że zmyślił tę historyjkę tylko po to, by móc zwracać się do mnie rosyjskim zdrobnieniem.

Od jego śmierci mówi tak na mnie tylko Anastasia. No i jeszcze stryj Sergei, gdy akurat nie jest na mnie zły. Powiedzmy, że raczej nie spodziewam się, by dzisiaj był w szczególnie dobrym nastroju, ponieważ zamierzam skutecznie zepsuć mu spotkanie.

To samo, na które nie zostałam zaproszona. Znowu.

Po śmierci *dieduszki* siedem lat temu Ivan – bratanek dziadka, którego wychował jak własnego syna – tak bardzo pragnął

władzy, że próbował zabić nie tylko mnie, ale i własnego stryja, Sergeia.

Przeszłam prawdziwe piekło, kiedy musiałam działać zakulisowo, organizować narady z grupą bezpieczeństwa i grupą uderzeniową, a także spotykałam się z czterema brygadierami – dowódcami reprezentującymi zbrojne ramię worów. Udało mi się nawet zwerbować owianych złą sławą najemników, nazywanych bojownikami, którym dowódcy ufają bardziej niż członkom własnej rodziny.

Dieduszka zostawił mi po śmierci czarny notatnik, w którym zapisał nazwiska ważnych ludzi, którzy poszli na współpracę z worami. Według niego bractwem powinna rządzić tylko osoba posiadająca tenże notes. Chyba nie muszę dodawać, że wszyscy członkowie woleliby osobiście przyłożyć rękę do mojej śmierci, niż pozwolić, by władzę dzierżyła kobieta.

Wcale nie chodzi też o to, że sama się pchałam na szczyt, ale chcąc nie chcąc, odziedziczyłam po *dieduszcze* nazwisko. Moją życiową misją jest strzec honoru rodziny, a to, że urodziłam się kobietą, nie znaczy, że pozwolę, żeby ktoś patrzył na mnie z góry. Jednak zdawałam sobie sprawę, że jakakolwiek forma oporu mogłaby skończyć się śmiercią Any, stryja, a także i moją, dlatego oddałam notatnik. Tym sposobem Sergei Sokolov stał się obecnym pakhanem. Szefem wszystkich szefów. Przywódca.

A przynajmniej tak mogłoby się wydawać.

Jedynie on, ja i nasz najbardziej zaufany człowiek wiemy, że stryj choruje na raka płuc, z którym zмага się od wielu miesięcy.

W momencie gdy dowie się o tym reszta śmietanki, będzie pozamiatane. Pakhan nie może być słaby. Nie może przewodzić worom, jeśli sam nie jest w stanie utrzymać się na nogach.

Pozbędą się go, a wtedy pomiędzy mafijną elitą, czyli czterema brygadierami, których interesy zapewniają stały dopływ gotówki, rozpęta się wojna. Mogą się do niej przyłączyć także przywódcy grupy bezpieczeństwa i grupy uderzeniowej. Wilki wystąpią

przeciwko innym wilkom, a wówczas jedno jest pewne – Anastasia i ja zostaniemy zmuszone do małżeństwa z członkami ich rodzin lub zginiemy, jeśli okażemy nieposłuszeństwo.

Biorąc pod uwagę mój brak pokory, dochodzę do wniosku, że na sto procent mnie zabiją.

Nie ma mowy, żeby wyrzucili mnie z organizacji, która rozkwitła za czasów *dieduszki*. On zapewnił naszemu dziedzictwu podwaliny, a ja będę na nich budować.

Podczas kiedy stryj dzierżył władzę, ja awansowałam w szeregach V Corp. Stanowi ona legalną gałąź naszej organizacji i generuje kolosalne pieniądze, dzięki którym możemy załatwić większość kwestii związanych z podatkami.

Rok temu przejęłam stanowisko dyrektora wykonawczego z rąk pewnego pazernego współpracownika. Dzięki temu zysk netto V Corp wzrósł o pięćdziesiąt procent i ten trend utrzyma się w przyszłości.

Stryj nadal pełni funkcję prezesa, choć tylko na papierze. Tak naprawdę cała robota spada na mnie.

Nigdy jednak nie była dla mnie ciężarem. Traktowałam ją raczej jako sposób, by zasiąść z nimi wszystkimi przy wspólnym stole. Stryj zaczął z dumą zapraszać mnie na spotkania ze względu na osiągnięcia, którymi mogłam pochwalić się przed resztą towarzystwa. Choć najwyraźniej nie na wszystkie, bo o tym dzi siejszym nie wiedziałam.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, stoję przed podwójnymi drzwiami jadalni. Zdobią je złote ornamenty, na których się skupiam. Wykorzystuję okazję, by chwilę pomedytować.

Dobra, wojenko. Nadchodzę.

– Panno Sokolov – dobiega mnie z lewej.

Kiedy się odwracam, dostrzegam Vladimira. Lub Vlada, jak zwykle na niego mówię.

Jest członkiem elity, tak zwanym sowietnikiem, który zasadniczo odpowiada za to, by współpraca między pakhanem a czterema

brygadierami szła jak po maśle. Pełni istotną rolę, ponieważ z jednej strony dba o to, by dowódcy nie skoczyli sobie do gardeł, a z drugiej strony pilnuje, by zapewniali organizacji ciągłe zyski.

Vlad jest jedynym członkiem organizacji, któremu ufam... albo raczej wierzę w jego lojalność. Sprowadził go jeszcze *dieduszka*, a potem Vlad sam zaczął piąć się po szczeblach kariery, by w końcu zająć pozycję, którą piastuje dzisiaj.

Podobnie jak mnie zależy mu na tym, by u władzy był ktoś noszący to samo nazwisko co *dieduszka*.

– Dzień dobry, Vlad.

– Albo Vova, albo Vlodya, panienko. Proszę nie zwracać się do mnie, używając tych amerykańskich wymysłów – odpięra z rosyjskim akcentem, który jednak nie wydaje się równie ciężki, jak u innych członków bractwa.

– Będę mówić, jak mi się podoba.

Odchrząkuje w odpowiedzi. W sumie często zamiast normalnie odpowiedzieć, po prostu chrząka albo wzdycha. To wzorcowy ponurak, co najlepiej widać, kiedy podkreśla, jak bardzo nie cierpi amerykańskiej puli moich genów i tego, jak w związku z tym się do niego zwracam. Vlad jest prawdziwym malkontentem, choć ma twardą rękę, co szczególnie można zauważyć, gdy tonem nieznoszącym sprzeciwu wykrzykuje rozkazy swoim podwładnym.

Do tego trzeba wspomnieć o wyglądzie, który idealnie współgra z jego zręczliwą osobowością. Nie należę do osób niskich, ale ten facet jest tak wysoki i barczysty, że kiedy staje przede mną, zasłania mi cały widok. W tej chwili góruje nade mną, wciśnięty w marynarkę, a jego broda sprawia, że wygląda jeszcze groźniej.

– A teraz z drogi, Vlad. Mam spotkanie.

Spojrzenie jego małych, jasnych oczu pozostaje niewzruszone, gdy mężczyzna staje między mną a drzwiami.

– Nie byłaś na nie zaproszona.

- A jednak mam coś do przekazania.
- Myślę, że będzie lepiej, jeśli zachowasz swoje uwagi dla siebie, panienko.
- Wiesz co, Vlad? Nie obchodzi mnie, co myślisz.
- Panienko.
- Vlad – mówię i patrzę mu prosto w te nieprzeniknione oczy.
- Nie chcesz znaleźć się w środku.
- Dlaczego nie?
- Siedzą tam czterej królowie.
- W kupie rażniej. Wszyscy powinni usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Vladimir chrząka.

– Nie możesz zawstydzać wora w obecności innych. To świadczyłoby o jego słabości.

– Wiem o tym i właśnie dlatego staram się tego nie robić, ale jeśli sądzisz, że pozwolę, by tamta czwórka mąciła mu w głowie, podczas kiedy ja będę spokojnie stała z boku i się temu przyglądała, to nie znasz Rai Sokolov.

– Mąciła mu w głowie?

– Oni chcą położyć łapy na Anastasii. Stryj kazał jej się szykować do zamążpójścia. A wiesz, kto za tym stoi? Powiem ci. Właśnie czterej pierdoleni królowie, bo stryj przecież wcale nie chciał wydawać jej za męża.

Wprawdzie mina Vlada nie zmienia się ani odrobinę, lecz męczyzna pozbawionym emocji głosem odpiera:

– Nie.

– Jak to „nie”? Nie mogę pozwolić im wymusić na Anie małżeństwa. Kurwa, ona ma ledwie dwadzieścia lat, jest dzieciakiem, który jeszcze nie ogarnia naszego świata, a jej największym marzeniem jest skończyć studia. Prędzej wydrapię im oczy, niż oni wbiją ją w suknię ślubną.

Vlad spogląda na mnie oczami, z których wyziera coś na kształt politowania połączonego z rozbawieniem.

– Nie wątpię.
 – Skoro nie wątpisz, to co ma znaczyć to „nie”?
 – Powiedziałem „nie”, bo Sergei do niczego jej nie zmusi.
 – Skąd możesz wiedzieć, skoro ani ciebie, ani mnie nie ma po drugiej stronie tych drzwi?

– Nie wolno ci podważyć pozycji szefa, panienko.

– Tak, tak, mówiłeś.

Macham lekceważąco ręką, jakby jego poważny ton nie robił na mnie wrażenia. Prawdę mówiąc, przypomina mi o tym dzień w dzień.

Vlad milczy przez chwilę i myślę, że czeka mnie dalsze darcie kotów, ale wtedy jakby nieco zamyślony pyta:

– Może w takim razie ty to zrobisz?

– Co zrobię?

– Wyjdiesz za mąż.

– Że jak?

– Jesteś w końcu starsza, mogłabyś już mieć męża.

– Czy tobie już całkowicie odbiło?

– Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, to całkiem rozsądne rozwiązanie. I jedyne, dzięki któremu ochronisz Anastasię, a jednocześnie zachowasz władzę.

– Myślisz, że już tego nie rozważałam? Tyle że każdy facet z naszej organizacji, który potencjalnie nadawałby się na mojego męża, migusiem zrobiłby sobie ze mnie służącą. Dziękuję bardzo, wołałabym umrzeć.

– A gdyby odwrócić role?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie bierz sobie męża, który będzie rozstawiał cię po kątach. Wybierz marionetkę, za której sznurki ty będziesz pociągać.

– I myślisz, że znajdę kogoś takiego w bractwie? Przecież tu każdy myśli o tym, żeby zagarnąć dla siebie więcej władzy.

– Są również tacy, za których rządzi ktoś inny, ktoś kierujący wszystkim zza kulis. Może zwyczajnie przejmiesz tę pozycję.

Och.

Faktycznie, coś obilo mi się o uszy, ale zawsze myślałam, że to tylko płatki wyssane z palca.

– Skąd pewność, że tacy faceci istnieją?

– Bo sam spotkałem kilku i właśnie w ten sposób wpadłem na ten pomysł.

– Podoba mi się twój tok myślenia, Vlad.

Uśmiecham się, kiedy chrząka w odpowiedzi. Wprawdzie nie można go nazwać uosobieniem finezji – no dobra, naprawdę brakuje mu ogłady – lecz wiem, że ma na względzie moje dobro. Gdyby udało nam się znaleźć kogoś, kto spełnia te kryteria, rozwiązalibyśmy problem Any i mój. Mogłabym wepchnąć mojego męża-marionetkę na szczyt, a wtedy nie tylko zachowałabym dziedzictwo dziadka, ale też uchroniłabym Anastasię przed ślubem z jakimś degeneratem.

– Masz na oku jakichś kandydatów? – pytam Vlada, uśmiechając się szelmowsko.

– Przyjrzę się sprawie i dostarczę ci komplet dokumentów.

Chwyta go za podbródek.

– Czy mówiłam ci ostatnio, że jesteś najlepszy?

– Zdecydowanie zbyt często – odpowiada i się odsuwa. Następnie pod nosem mamrocze: – Amerykanie i ich wszędobylskie łapy.

– Słyszałam to i przypominam, że pochodzę z Rosji w takim samym stopniu jak ty, Vlad.

Spogląda na mnie z kamienną miną.

– Jeśli tam wejdiesz, dla Sergeia będzie to oznaczało, że jesteś gotowa na małżeństwo.

Bo jestem.

Ale czy na pewno?

Robię głęboki wydech, podczas gdy do moich myśli wdzierają się wspomnienia złowrogich, niebieskich oczu. Czasami

stanowią najcudowniejszy sen, a kiedy indziej przywołują najgorszy koszmar, gdy budzę się w środku nocy, spocona, drżąca i przerażona.

Nie. Skończyłam z tym sukinsynem.

On zdradził mnie pierwszy. Teraz moja kolej.